

Zydowska głowa i żydowska główka.

Akt obrzezania, stosowany u żydów, jest przestarzałością, która i ośmieszać i zwalczać należy. Obrządek ten poza koniecznością rytualną nie ma najmniejszych podstaw, ani racji bytu, a mimo to milionów dzieci żydowskich płci męskiej poddaje się operacji skrócenia o ten kawałek, na którym tak zależało oneśń Mojżeszowi, a na którym teraz zależy jego sławny wyznawcom.

Jedynym względem, przystającym na obronę obrzezania jest intencja religijnego prawodawcy, któremu chodziło o ułatwienie zachowania „czystości” mężczyźnie.

Innych względów bodaj, że przystać nie warto, gdyż nie wytrzymują one naderobniejszej krytyki.

Jeśli powiemy, jedynie możliwym, względem, pod uwagę, to stwierdzić należy, że dzisiejsze, nowoczesne, środki higieny pozwalają dbać o zdrowie męskie bez ucinania się do „skrótków” bolesnych zarówno fizycznie, jak i moralnie.

Humorystyczni zwolennicy obrzezania utrzymują, że taki „skrótek męski” usposabia osobnika do stałej podnieci. Poważni zaś wychodzą z założenia, że tradycja musi się stać i stawać za- do-ść. I mówiąc o tradycji, wskazują na angielskie zwyczaje, według których nawet socjalistyczni ministrowie otrzymują tytuły burżuazyjnych lordów.

I wskazują na szereg drobnych obrzędów naszego, choćby polskiego, życia, m. in. na przekłanianie uszów małżeństwu rodzaju żeńskiego, skazanym na noszenie ozdóbek w postaci kolczyków, mających zwiększać urok główki niewieściej.

Nie ulega wątpliwości, że tradycja jest rzeczą bardzo mocną. Ale w miarę tego, jak traci na lo- gice i zyskuje na śmieszności, na sile obrażenia godności ludzkiej, stać się większym czy mniejszym gwałtem — musi uradzić.

Pokolenie dzisiejsze, powtarzając życie według metod pokolenia wczorajszego, stwarza jednocześnie nowe wzory, których wcielenie wymaga niekiedy rewolucji. „Dziś” buntuje się przeciwko „wczoraj” i woła o „jutro”.

W ten sposób dzięki postępowi upadło niewolnictwo, palenie na stosie, pańszczyzna, a nawet upadł gabinet Witosa — i upadnie wszystko, co nie wytrzyma próby czasu i krwotoku wiecznie szukającego umysłu człowieka, który doczekał się już teorii Einsteina, Bergsona, zbawiennych radio-promieni i leczenia prof. Woronowa czy Stenacha, którzy przy pomocy gruczołów szwampana postanowili odmłodzić wie- dnącego „homo sapiens”. (Mała jeszcze raz odegra rolę „Ueber- menscha”).

Jedną z takich tradycji, która upaść musi — jest właśnie obrze- zanie u żydów, narodu, który w masie swej tonie w mrokach ghett, skąd rabin rzuca roz- kaz i klatwę, sielące postrach na ciemne rzesze łatwo-wier- nych wiernych, co się boja „haj- remu” niczem nowoczesni diable wód dystrylowanej.

Ktoś z „prawdziwych” pola- ków może mi powiedzieć: a co nas to obchodzi! jest to sprawa czysto żydowska.

I tak — i nie. Jest „czysto” ży- dowska i zarazem „brudno” ogół noliudzka. To, czego dokonywują żydzi — nie może być obojętne dla innych narodowości, więc i polaków. Albowiem, gdy chodzi o człowieka, — zawsze inny czło- wiek ma prawo głosu i dorad- czego i rozstrzygającego. Dlate- go, kiedy dzieje się gwałt w wie- zieniach rosyjskich — niech pro- testuje przeciw temu anglik, fran- cuz, Niemiec, polak — cały czło- wiek międzynarodowy.

Niedawno pisałem o „hajre- mie”, rzuconym przez rabinów na pismo bundców „Volkszei-

tung”, i o uchwałach sławnej gminy żydowskiej miasta fa- brycznego Łodzi, która (owa gmi- na) wydała sąd o ochronie lokato- rów, uznając ją za niemoralną. Dziś mam do podniesienia fakt, który musi zająć poczytne miej- sce w kronice żydowskiej ciem- noty urażającej wszelkie poje- ciom o kulturze nowoczesnego człowieka.

Pisma warszawskie w końcu marca podały wiadomość o nad- zwyczajnej operacji obrzezania dorosłego mężczyzny prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami.

Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

„W domu przy ul. Miłej nr. 11 odbyła się ceremonia obrzezania 26-letniego młodzieńca prawos- ławnego, który chce poślubić izraelitkę, zgodził się przjąć ju- daizm wraz z następstwami. Wiadomość onieważ:

Paradoksy paszportowe.

Sprawa paszportów zagranicznych stała się obecnie jednym z poważniej- szych zagadnień dnia. Zagadnieniem dla tego, że bardzo niewielka ilość obywa- teli może sumą 500 zł, kupić możność nieodzownego niekiedy wyjazdu zagra- nicę. Logika faktów spowodowała, że jeden teoretyczny nonsens spłodził w praktyce cały szereg nonsensów po- chodnych. „Robotnik” warszawski po- daje na ten temat tego rodzaju fakt:

„Pan Lucyna Messal, znana sple- waczka opretkowa, osoba bardzo bo- gata, wydająca olbrzymie sumy na stro- le, otrzymała na wyjazd zagranicę — paszport ulgowy.”

Nie dość więc, że ilość paszportów ul- gowych ograniczyła się do cyfry wprost śmiesznie niskiej — na dobitkę wyda- je te paszporty ulgowe — bogaczom!

Skandaliczne rozporządzenie wyko- nywane jest w sposób jeszcze bardziej skandaliczny.

Ciekawa historia. Nie dziwnego więc, że np. dziennikarzowi, który się stara o paszport ulgowy, poleca się przedsta- wienie dowodu absolutnego ubóstwa, — testu w skromnym swym mieszkaniu po- siada on choćby jedną szalę — pasz- portu ulgowego nie otrzyma, gdyż jest „zamożnym”.

Ciekawą paradoxa wykazały niefortunne przepisy paszportowe w sto- sunku do posłów i senatorów, że nie- dawno poseł, wyjeżdżający zagra- nicę w charakterze oficjalnym, otrzymywał za pośrednictwem ministerstwa su- w zagranicznych t. zw. feuille de route. Dziś prawo korzystania z tego przywi- leju zostało bardzo ograniczone. Wo- łec tego zdawałoby się, że poseł, udający się w politycznych sprawach zagranicę, winien korzystać z paszportu ulgowego za 25 złotych.

Paszporty te zostały już niestety wy- czerpane. Co robić? Poseł udaje się do premiera i prosi o feuille de route. Premier zapytuje: „czy głosował pan za budżetem?” Jeśli odpowiedź brzmi „nie” — poseł paszportu półdyploma- tycznego nie dostaje i chcąc wyjechać musi zapłacić 500 złotych. Nie wszyscy przecież posłowie posiadają wielkie for- tuny, a 500 złotych — to bądź co bądź prawie miesięczna dieta poselska. To, co piszemy, jest faktem autentycznym. Odnosi się on do jednego z posłów, który chciał skorzystać z zaproszenia to- talskiej socjal-demokracji na zjazd par- tyjny, odbyć się mający w Rydze.

Testament.

Paryscy camelots sprzedają zwykle na bulwarach po ustąpieniu z widowi politycznej jakiejś wybitnej osobistości jej testament.

Tak więc ku uciesze paryżan były już testamenty Clemenceau, Andre etc.

Ostatnio, podczas kryzysu rządowego, pojawił się w sprzedaży ulicznej testa- ment Poincarego.

Testamentem tym przekazywał b. pre- zes ministrów między innymi: robo- nikom — dekrety finansowe; rojalistom — dobre wspomnienie; ludowi — rachunek do zapłacenia.

We Francji wszystko się kończy chan- soną kabaretową. Lepiej tak niż wydzie- rać sobie włosy z głowy i dramatyzo- wać. W polityce, jak mówią francuzi, tout de tasse, tout s'arrange.

RUMUNJA NIE USTAPI.

KISZYNIÓW, 11 kwietnia. Pat. Polradjo. W rocznicę przyłączenia Besarabii do Rumunii Bratia- nu zapewnił, że Rumunia zdoła się przeciwstawić wszelkiej sile, która przy użyciu gwałtu wystą- pi przeciwko prawomocności tego zjednoczenia.

PRAWO WYBORCZE KOBIET W JAPONII.

W Tokio odbyć się w zeszłym tygodniu ważne zebranie sufraży- sek japońskich.

Obrady rozpoczęły się od gło- snych kłótni. Stuchaczami były mę- czyźni, którzy pragneli przema- wić i wtargnąć się do dyskusji. „Dyskusja” doszła do czynnych argumentów. Kilku mężczyzn sko- czyło na podium i wypędziło ko- biety. Dopiero po dłuższej chwili jedna z sufrażystek mogła zacząć swą przemowę. Ale wtedy wkro- czyły znów kobiety i wypędziły ją. Rozpoczęła się ogólna bójka, przerwana przez policję, która o- czyściła salę z winnych i niewin- nych.

Serenada.

Na widok Sorrento odsłania- sie przed nam, niezmierny ho- ryzont rozkoszy i zachwytu. Sta- tek nasz, pływac od wysp Li- parijskich pruje swym dziobem modra toń. To już nie potężna toń pełnego morza, a przed- nie błękitny, rzucony jakby re- ka czarodziejki aksamitny pie- ściw kobierzec, który ściśle się do stóp Sorrenta Amalfi i Ca- pri.

Troski, cierpienia, wadliwo- ści odlatają hen, pogoda i wese- le beztroskie przenika najskrvt- sze załki serca. W ramiona swe chwytają nas radość, radość nie- biańska i słodka! Sorrento! A- malfi!

A tam dalej wita nas, spoczy- wająca na srebrnoblachach, skała Capri.

Ten raj, który otwiera się przed zachwyconym okiem we- drewca, to jakby zasłyszana gdzieś na jawie serenada chó- rów anielskich!

Na wysokości Sorrento czło- wiek wierzy w boską piękność i boską moc życia! Droga i mo- rze, ogrody i wioski kapia sie w fioletowej poświacie. Jeszcze przed chwila słońce rzucało swe purpurowe blaski, jeszcze przed chwila morze błyskało zło- tem i szafirem, a w gaju przy- brzeżnym szeleścił wiatr we- czorny.

W tym ogniu zsuwającego się w zaświaty słońca zapłone- ło na chwilę Amalfi.

Wysoko w powietrzu, jak śmiały komiczny krążanek, pnie się na tle morza Amalfi. A zachodzące słońce rzuca ostat- nie swe płomienie pochodnie na to orle gniazdo... A tymczasem w dole morze zasypa już i otula się w miękki aksamitny płaszcz nocny.

Na ulicach chłód i pełno space- rujących. Zegar na katedrze wy- bija monotonnie i poważnie kwa- drans po kwadransie, wszędzie przez otwarte okna oberż sły- chać bżek szklanic, a czarno- kie dziewczęta błyskały w cz- rownym uśmiechu swymi śnie- żnymi ząbkami.

Jest to najpiękniejsza godzina dnia, a właściwie noc.

Dusza chłonie wswystkie te czarowne wrażenia, a oczu sta- rają się nie ominąć żadnej z pie- kności krajobrazu.

Ide droga, wiodąca ku morzu. Za mną kroczy mój frzyer i go- spoda, z i. lvsakaj czarnymi o- czami, bardzo szybko objaśnia mi coś w swem malowniczym

Jak zginął amerykański parowiec „Cyklop” i nie- miecki krążownik „Karlsruhe”.

W marcu roku 1914, zginął bez- śladu amerykański parowiec wę- glowy „Cyklop”. Płynął do Balti- more z ładunkiem węgla. Był to olbrzymi statek; pojemność jego wynosiła 20 tysięcy ton, załoga składała się z 309 ludzi.

Ten kolos morski znikł bez śla- du — a deparament marynarki Stanów Zjednoczonych napróżno starał się wykryć tajemnicę zagia- dy. Na morzu amerykańskim nie było wówczas ani niemieckich łó- dzi podwodnych, ani min. Gdyby okręt padł ofiarą pożaru, byby radiotelegraficznie wzywał pomo- cy, jednak żadna stacja nie słysza- ła jego sygnałów. Zagadka zdawa- ła się być nierozwiązalną.

Dopiero teraz, inżynier amery- kański, pułkownik Cassidy, kon- struktor fortu podwodnego w pe- wnym porcie neutralnym, wysta- pił z sensacyjną rewelacją. Oświad- czył, że zna sekret zagłady „Cy- kłopa”, a zarazem sekret zniknie- cia krążownika niemieckiego „Kar-lsruhe”, który (podobnie jak „Em- den”) wślwił się piradzkimi wyprawami na wody amerykań- skie, zatapiając i rabując mnó- stwo okrętów handlowych.

Pułkownik Cassidy utrzymuje, że „Karlsruhe” zatrzymała i zaje- ła „Cykłopa”. Ze względu na bez- na załogę, które nie mogła wz- ać na pokład, nie chciała „Cykłopa” zatopić, lecz postanowiła ostatecz- nie doprowadzić do pewnego por- tu neutralnego i tam dać go inter-

marcezu. Wie on dobrze, że nie z tego rozumieć nie można, że signor forestiere i tak już daw- no wyczytał z książki, co nale- ży widzieć i czem się należy za- chwycić, ale włosy zawsze no- zostaje włochem: a nuż signor firestiere uzna jego specjalne za- sługi!

Uznał zasługi i w najsłabsze- zgódzie nadał mu ku domowi, skąd dochodzi nas dźwięk mu- zyki. Ktoś gra serenadę pod ok- nem ukochanej. Taka serenada na tle Amalfi, to spełnione mar- zenia poety, to wizja snu noc- letniej, gdy niewidzialne elfy za- wodzą swe śpiewy nocne, to roz- kosh dla wzroku i słuchu.

Taka serenada, która uderza w nęś wedrowca, jak trzepo- cące skrzydła zblakłego ptaka, nie zwraca tu niczyjej uwagi. Ale dla mnie, wizja tego zakatka ukrutego w skałach, z jego wi- szaczmi ogrodami, srebrzaczmi się w poświacie księżycowej pla- cykami i strzelającymi w niebo czarnymi sylwetkami cyprysów była szczęśliwym nie dlaćm się łatwo zapomnieć przeży- ciem. Gdzieś z oddali dźwięczy cziś srebrzysty śmiech, gdzieś tam grajek jakiś uderza od nie- chcenia w struny gitar, morze szemrze cicho i lśn, jak srebro, a ciche, gwiazdziste niebo rozpi- na nad nami swój płaszcz aksam- tny.

Z ogrodu ciągle jeszcze dźwię- cza teskne i słodkie tony czwie- goś aksamitnego barytonu i bu- dza w nas tesknote i pragnienia jakieś...

Śnieg umilkł i zcichł, takby się ukrył w miękim płaszczu to- ni morskiej, a przeziwiste chmur- ki przysłoniły na chwilę srebrna- tarcze księżycy.

Ranek, który mnie zbudził, był pełen rozkosznej woni i świetli- wości szczęścia. Morze szemrało głośno i zapraszająco, a słońce zwracało swe łaskawe oblicze na pokręte zieloną skałę, na winnice pełne pracowników, na kretę uliczki i białe placyki.

Niektóre zakatki i niektóre miasta podobne są do utworu mu- zycznego. I wydało mi się, że A- malfi podobne jest do owej za- słyszanej przezemnie nocei se- renady.

Dlatego też wraz z czarow- nem wspomnieniem tego piękne- go zakatka powstało we mnie wspomnienie owego nocnego śpiewu.

Fr. Oberhausen.

Ow port naby „neutralny”, do którego zawinął (średkowo - ame- rykański) „Karlsruhe”, prowadzą- ce sobą „Cykłopa”, był brzoński przez fort podwodny.

Fort ten składał się z dwu wież pancernych, umieszczonych pod wodą u wejścia do portu, połączo- nych tunelami z lądem, a uzbrojo- nych każdą w potężne działa i przyrządy do wwrzucania torped olbrzymich, trzykrotnie wię- kzych od normalnie używanych.

Do strażu wież pancerne wchły- ły się z wody, dźwigane siła ele- ktryczna, poczem znów kryły się pod powierzchnię fal.

„Karlsruhe” próbowała wply- nać do portu podczas widnej no- cy. Komenda fortu stwierdziwszy zbliżanie się niemieckiego okrętu wojennego i obawiając się gwałtu ze strony Niemców, postanowiła go uprzedzić — i wypuściła kilka torped na „Karlsruhe”, które zo- stały poprosu w sztuki rozerwa- ne i zatoniły w ciągu kilku se- kund!

Tajemnica zagłady obu okrętów których nazwę później stwierdzo- no, pilnie była strzeżoną i dopie- ro dziś wyszła na jaw.

CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ

12

Sobota

Dzisiaj: Juliusza
Jutro: Hermenegilda

Wschód st. o g. 4.48
Zachód st. o g. 6.29
Wschód ks. 10.15 r.
Zachód ks. 1.46 p.n.
Dług, dnia 13 g. 54 m.
Przyb. dnia 5 g. 49 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Wesele” Wyspiańskiego.

Teatr Popularny:
„Gałganiarz paryski”.

Cyryk Ciniselli

Wielki program Nr 14 z udziałem całego zespołu.

„Grand-Kino”: „Oko za oko”.

„Casino”: „Krew na piasku”.

„Odeon”: „Gdy kurtyna zapadnie”.

„Luna”: „Z kraju krwi i łań”.

(Rok 1905).

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Hrabia Charolais”.

„Nowości”: „Gagatek”.

CASINO

Dzisiaj

Krew na piasku

Tragedja rozpalonych
zmysłów w 7 aktach

W roli
główniej **Rudolfo Valentino**.

ODEON

Dzisiaj

Dzisiaj

„Gdy kurtyna zapadnie”.

7-tem aktów z za kulis teatru dram.
ameryk.

Reżyserja **A. W. de Mille'a**.

HUMOR ZAGRANICZY.

WZAJEMNA USŁUGA.

Jackson: — Czy pan może mi dać swą córkę za żonę?

Johnson: — Czy pan może mi pozyczyć pięć dolarów?

Jackson: — Tak.

Johnson: — Tak.

WYBACZYŁ MU.

A.: — Czy pan mnie poznał?

B.: — Doprawdy, nie...

A.: — Myślałem, że jednak poznał pan. Jestem tym nieszczęśliwym, który przed pięciu laty uwiodł i porwał panu córkę. Niech ją pan sobie odbierze, panie, gotów jestem panu wybaczyć!

(„The Judge”).

DOBRA WOLA.

A.: — Co pan sobie myśli? Kradnie mi pan kury! potem przynosi mi je pan, bym je kulił?

B.: — Myślałem, że pan mi więcej zapłaci. Sam pan chował sobie te kury, przynajmniej pan wie, co kupuje!

PLATONICZNA MIŁOŚĆ.

W pewnym towarzystwie rozprawiano o miłości platonicznej. Narazie wszyscy przychodzili do wniosku, że miłość taka nie istnieje.

— Pan jest chyba innego zdania? — pyta gospodarz gości, który podczas całej dyskusji nie rzekł ani słowa.

— Tak, jestem innego zdania! Miłość platoniczna istnieje, ale tylko w małżeństwie!

Sprawa zawieszenia radnych

Milmana i Lichtensteina.

Pismo poszkodowanych i rezolucja wojewody.

Poniższe dwa dokumenty stanowią o tyle ciekawy materiał, że zdecydowały o powstaniu niewłaściwego konfliktu między województwem i radą miejską.

(Redakcja.)

DO P. WOJEWODY I T. D.

Powołując się na konferencję odbytą przez nas z p. zastępcą wojewody w dniu 23 b. m. w obecności p. naczelnika wydziału samorządowego na postawione nam pytania:

1) Czy przez niepowstanie z miejsc podczas uczczenia pamięci uczestników powstania listopadowego zamierzaliśmy obrazić uczucia narodu polskiego?

2) Czy zamierzaliśmy dotknąć cześć poległych w powstaniu bohaterów?

3) Czy zamierzaliśmy zakwestionować wartość powstania na skutek tego, że w nim nie brali udziału zwolennicy naszych poglądów, oświadczamy co następuje:

1) Kategorycznie odrzucamy nawet myśl o podobnym zamierze. W całej naszej działalności wynikającej z poglądów nie mogła i nie może mieć miejsca tendencja wroga narodowi polskiemu. Przewodniła nią cała nasza działalność była i jest solidarność proletariatu żydowskiego z masami robotniczymi polskimi.

2) Już w oświadczeniu radnego Milmana na posiedzeniu rady miejskiej i we wspólnym naszym liście do prezydium rady i do prasy, o pis którego załączaliśmy do rekursu złożonego na ręce p. wojewody, wypowiedzieliśmy się wyraźnie, że pamięć bohaterów, którzy podnieśli sztandar huntu przeciwko przemocy, nie może dla nas jako socjalistów nie być przedmiotem głębokiej czci. Temsamem upada imputowany nam zamiar chęci ubliżenia pamięci poległych uczestników powstania listopadowego.

3) W wyniku oświadczenia do p. 2 upada i możliwość narzucenia nam kwestionowania wartości powstania listopadowego wobec

tę, że nie brali w nim udziału socjaliści.

Takie kwestionowanie byłoby zupełnie bezpodstawne chociażby z tego powodu, że w okresie powstania listopadowego nie było lewicze w Polsce ani idei socjalistycznej ani tembardziej stronnictwa socjalistycznego.

Z poważaniem
I. W. Lichtenstein
Sz. Milman

Łódź, dnia 25 lutego 1924 r.

DO MAGISTRATU M. ŁODZI
Pismo!

Na sprawozdanie z 9.1.1924 r. i dz. 2471.23 l. w sprawie skargi r. r. Izraela Lichtensteina i Sz. Milmana przeciw uchwałom rady miejskiej z dnia 29 listopada 23 r. wykluczającej ich z grona członków rady miejskiej na podstawie art. 28 dekretu o samorządzie miejskim, województwo oznajmia, że uchwala uchwałę rady miejskiej z dnia 29 listopada 1923 roku wykluczającej z jej grona radnych Lichtensteina i Milmana za niepowstanie z miejsc w uroczystym momencie oddawania hołdu przez radę miejską bohaterom powstania listopadowego, albowiem w myśl okólnika min. spr. wewn. z dnia 6.XI.20r. dzień urzęd. m. spr. wewn. 1.21 r. poz. 1 interpretuje go analogicznie przepis art. 22 dekretu o tymcz. ord. pow., zachowanie się radnych Lichtensteina i Milmana nie zawiera w sobie cech czynu hańbiącego w rozumieniu art. 28 dekr. o sam. miejskim.

Ponadto w oświadczeniu złożonym w województwie z dnia 23 u tego r. b., które w odpisie załączam, radni Lichtenstein i Milman stwierdzają, że nie działali w zamierze obrażenia uczuć narodu polskiego ani czci bohaterów powstania. O powyższym należy zawiadomić interesowanych. Przeciwniejszej decyzji przysługuje prawo wniesienia rekursu przez urząd wojewódzki do M. S. W. w ciągu 14 dni od dnia doręczenia.

(—) Rembowski.

Na rynku łódzkim.

W handlu ciska świąteczna rozpoczyna się na dobre. Prowincja od kilku dni nie pojawia się w Łodzi po zakup. Kupują jeszcze tylko niektórzy hurtownicy łódzcy i warszawscy, ale również niewiele.

W związku z wielkim brakiem gotówki i dłuższym okresem świat zagonionym bardzo znaczące warunki pokrycia. W wielu miejscach nabyć towar bez gotówki, płacąc weksłami do 60 dni, a w bawelnie przynajmniej do 85 proc. weksli.

Dotychczas wstawcy płacili dość dobrze. Z pośród kupców przedwojennych mało jest takich którzyby dopuścili swoje weksle do protestu, jeżeli zaś mimo to zdarza się protest, to głównie od kupców wojennych, którzy w okresie koniunktury przerzucili się z innej branży do manufaktur, obecnie zamierzają likwidować swój przestarzały zawód.

Ci kupcy również w ostatnich czasach wywołują zamęt na rynku, sprzedając niektóre wyroby poniżej cen fabrycznych, byle jak najszybciej wyprzedzić swe zapasy, jeszcze przedtem nim przyjdzie egzekutor podatkowy.

Na rynku gotówki jest coraz ciśnień. Dyskonta poszukuje się

za wszelką cenę. Nawet bardzo poważne firmy ofiarują od 8 do 10 procent miesięcznie, a mniejsze płacić muszą do 15 procent, nie mogąc nawet przy takiej stawce otrzymać wszystkiego, co potrzeba.

Banki prawie całkowicie zamknęły dyskont z własnych funduszy. Dyskontują weksle, ale jedynie w ramach posiadanej rezerwy dyskonta w P.K.K.P. i to w ten sposób, że w właściwe obliczenie otrzymuje klient dopiero w dwa dni, po podaniu portfelu, gdyż bank bezwzględnie odrzuca każdy weksel, który odrzuca PKKP.

Nie jest to więc dyskont, ale czyste pośrednictwo dyskontowe, gdyż bank przedstawiony sobie przez klienta weksel, z kolei przedstawia P.K.K.P. Jeśli ta go przyjmie, to wypłaca klientowi walutę, potracaiać dla siebie przewidywa o takiej transakcji w wysokości 1 procent miesięcznie. Jeżeli zaś P.K.K.P. weksel taki odrzuci, bank zwraca go również klientowi, jako złeczenie dyskontowe niewykonane.

W okresie międzyprzewidywanym jest jeszcze większe ściśnięcie rynku gotówkowego, tembardziej, że od pierwszego towaru włókiennicze prawie, że nie podniosły się w ocenie i sprzedaż nie była tak ożywiona.

Zniesienie przymusu nabywania 20 pr. cukru kostkowego

Jak się z wydziału handlowego magistratu m. Łodzi dowiadujemy, przedstawiciele polskiego przemysłu cukrowniczego wyrazili zgodę na propozycję ogólnokrajowych związków spółdzielczych i towarzystwa aprowizacyjnych miast w sprawie zniesienia przymusu nabywania 20 proc. cukru kostkowego z ogólnego przydziału cukru, otrzymanego

przez nich za pośrednictwem min. spraw wewn. W ten sposób zakup kryształu nie został uzależniony od nabycia kostki jak dotychczas.

Słabsza ekonomicznie ludność będzie miała ułatwiony zakup kryształu w kooperatywach i wydziałach aprowizacyjnych miast. (n)

Na rzecz rodzin po bohaterskich strażakach.

Hipolit Wolberg mk. 25.000.000
Dawid Grosberger mk. 10.000.000
Firma „Intrag” International Transport Company w Łodzi mk. 50.000.000
Firma Dom Eksped. „Stanisław Rubinsztajn i S-ka” w Łodzi mk. 50.000.000
Personel firmy „Intrag” International Transport Company w Łodzi mk. 50.000.000

Zakład krawiecki Ignacego Polańczyka mk. 30.000.000
Mieczysław Arbiz mk. 10.000.000
Dom Handlowo-Przemysłowy, dr. Józef Sachs 30.000.000
Juljan Erlich 20.000.000
Zjednoczeni Ekspedyt. 10.000.000
Abbe i S-ka 50.000.000
M. Arct 150.000.000
M. Arct i współprac. 150.000.000

Oszczędności w wojsku.

Redukcja aparatów telefonicznych w biurach wojskowych.

Żyliśmy w okresie redukcji. Wszędzie kogoś lub coś redukowaliśmy, a najwięcej w urzędach i biurach państwowych i wojskowych. Oto znowu najnowszy rozkaz redukcji ministerstwa spraw wojskowych nakazuje zredukowanie posiadanych przez wojskowość aparatów telefonicznych ze względu na drożyznę Czerwona.

Prawo do posiadania aparatu w biurach wojskowych ma tylko k. naczelnicy wydziałów, zaś referenci muszą się w każdym biurze posługiwać jednym wspólnym

aparatem, którego liczba uzależniona jest od liczby referentów, gdyż najwyżej dopuszczalnym jest jeden aparat na 10 referentów. Dotychczas był jeden aparat na 5 referentów.

Natomiast rozkaz ten zaleca jak największe wykorzystanie połączeń wewnętrznych, a nawet poleca w pewnych wypadkach za prowadzenie specjalnej instalacji domowej w obrebie gmachu, zajętego przez wojskowość, co winno być skutecznym wojskowe oddziały telefoniczne.

Notatki sportowe.

(11) Na dzień 8 i 9 czerwca został zakontraktowany przyjazd M.T.K. (mistrz Węgier) do Łodzi, gdzie rozegra zawody z mistrzem Łodzi E.K.S-em.

W dniu 24 i 25 maja przyjeżdża do Łodzi, znany już ze swego zesłanego pobytu, na mecz, rewanżowy Vito Athletic Club.

— Sekcja lekko-atletyczna mistrza Polski „Pogoni” otwiera sezon lekko-atletyczny dnia 13 b. m. Dnia 13-go kwietnia gross-country na przestrzeni 5 km. Dnia 4 maja: Zawody pań, bieg 60 metr., 100 mtr. skok w dal, rzut

oszczepem, skok w wyż, rzut kula, dyskiem, sztafeta 4 na 100. Dnia 18 maja: Bieg 100 m., 400 m., 150 m., 3000 metr. Dnia 28 i 29 maja: Mistrzostwa okregowe. Dnia 14 i 15 czerwca: Olimpijskie zawody kwalifikacyjne polskie.

Za wybitne zasługi około rozwoju sportu polskiego wogóle, a piłki nożnej w szczególności, może wale zgromadzenie P.Z.P.N. nadawać — na wniosek zarządu — zasłużonym osobom, godność członka honorowego. Wybór następuje bez dyskusji i przez aklamację.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Różni ludzie chodzą na maskarady w Łodzi.

Stanisław Kedzierski z Pabjanic, pragnąc godnie zakończyć stary, a powitać nowy rok, wybrał się na maskaradę do Filharmonii.

Bawił się dobrze. Nad ranem wracał, tak był rozanielony, ale i wyczerpany, że nawet ognia do zapalenia papierosa mu nie stało.

Kręcąc papierosa w palcach, pójśnienie rozlał się po pustej ulicy, czy nie znajdzie kogoś, koby mu mógł wyświadczyć przysługę i posłużyć ogniem.

Na rogu Wschodniej i Dzielnej spotrządził dwóch jegomości, z których jeden cnił Noblessa. Podszedł więc do nich i szarmancko poprosił o ogień.

Jegomość palący z całą usługą nadstawił mu papierosa. Odpalenie jednak trwało dość długo, gdyż Kedzierski, niepewnie czując się na nogach, nie mógł dość szybko i wprawnie trafić w tlelacy koniec papierosa.

Sumitował się też co chwila słarszyście, zwalając winę na bufet i urzędnika dziekował drugiemu jegomościowi, który gorliwie podtrzymywał go, pomagając mu trafić papierosem w właściwe miejsce.

Zapałił wreszcie i rozkosznie się zaciągnął. Dwaj nieznajomi poszli swą Wschodnią ulicą, a Kedzierski Dzielną do Piotrkowskiej.

Na rogu Piotrkowskiej i Dzielnej Kedzierski, pragnąc przekonać się jak długo jeszcze przysidzie mu czekać na tramwaj, slegnął po swój złoty zegarek. Naprawdę jednak przeszedł wszystkie kieszenie, zegarka nie znalazł. Zmarł się srodze i zasmucił, przy-

mułac to jako zły omen na nowy 1924 rok.

Po chwili, pragnąc zhadac stan swego portfetu, przeżył nowe zmartwienie. Portfelu również nie było.

Tu już Kedzierski powziął podejrzenie. Wychodząc z sali maskaradowej, portfel miał. Przypomniał sobie dokładnie, że jeszcze na ulicy przed filharmonią miał portfel. Zgubił go nie mógł, bo kieszek w porządku. Z pewnością ukradł go jeden z jegomości, do których zwrócił się o ogień do papierosa.

Szukał jednak wiatru w polu. Na wszelki wypadek jednak zwrócił się z prośbą do policji.

Po kilku dniach, bawiać znowu w Łodzi, spotkał na ulicy i poznał lednego z owych dwóch usługowych pasażerów, którego zresztą widział również na maskaradzie. Natychmiast poinformował posterunkowego o swem spostrzeżeniu i jegomość znalazł się w komisariacie.

Tutaj stwierdzono, że nazywa się Wawrzyniec Boryński, mieszka na Zagajnikowej 7 i ma przyjaciela Stefana Kowalskiego, z którym był na sylwestrowskiej maskaradzie i z którym do spółki zoperował Kedzierskiego.

Z początku maskaradowicze z oburzeniem odpierali podejrzenia, jednak w czasie sumiennej rewizji zdołano ujawnić przekonujące corpora delicti.

„J. zegarek i portfel.”
Onegda! sąd pokoju skazał obywateli na karę po 6 miesięcy więzienia każdego. Na przyjeździe sylwestrowa maskaradę będą więc mogli się znowu wybrać.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

PALAC PIĘKNOŚCI.

Do największych atrakcji tegorocznej wystawy angielskiej w Londynie będzie bez wątpienia „Pałac piękności”, w którym miliony zwiedzających będą mogli oglądać 24 najpiękniejsze Angielki. Będzie to rodzaj artystycznej „revue”, a młode damy będą przedstawiać najbardziej znane historyczne postacie kobiet.

Piękności są wybrane ze świata artystek teatralnych i filmowych statystek, modelek, oraz malkinów. Trzy miesiące trwał wybór, gdyż trzeba było przestudiować przeszło 400 kandydatek. Chodziło nie tylko o piękność, ale także o dar wdzięku się w danej postaci historycznej. Przedstawione będą: Helena, Kleopatra, Szecherezada, Beatrice, Elżbieta Wodvilła, Maria Stuart, Nell Gwynne, pani Pompadour, pani Siddons a także „Miss 1924”.

Więc oprócz pięknej twarzy i postaci, potrzebne są jeszcze charakterystyczne cechy. Okazuje się jednak, że angielska kobieta posiada taki dar przystosowania się do różnorodnych typów, że nie przedstawia żadnych trudności. „Revue” będzie inscenizowana naokoło fontanny. Nie będzie to przedstawienie teatralne, ale rodzaj od-

stiumach i w odpowiednim otoczeniu będą się oddawały kobiecym zaleceniom „włochi czasów”.

SENSACYJNY MEZALJANS KACZKI.

We francuskim miasteczku Sevignac pod Pau, na podwórzu meara p. Harmerot, wywiązał się brzemenny w skutku romans między kaczką a gąsiorem. Ze związku tego wywodzi się potomstwo z cechami charakterystycznymi obu ras — dziobem kaczym i upierzeniem gęsim.

Niniejsza wiadomość podałem na odpowiedzialność dziennika narwskiego „Matin” z dnia 5 h.m.

Z DRABINY MIŁARSKIEJ DO CARLTON KLUBU.

Arystokratyczny londyński Carlton Club, który przyjmuje tylko gości zagranicznych, otworzy w przyszłym tygodniu podwoje dla bardzo oryginalnych gości. Prezydent klubu zaprosił cały szereg murarzy i malarzy, którzy w zeszłym roku restaurowali gmach Carlton Clubu.

Podczas robót, członkowie klubu mieli okazję do podziwiania zreczności robotników.

Doprowadziło to do zawarcia znajomości pomiędzy członkami

CHLOSTA NA BADACZY „BIBLI”.

W gminie Bogacs, w komitacie Borsod, zgromadziło się około 40 chłopów protestanckich, którzy założyli towarzystwa czytania bibli i objaśniania tej tematu. Poniżej mieli oni zwyczaj ślewać tam psalm. Pewnego dnia wdarli do ich lokalu żandarmi, skonfiskowali książki, oświadczyli mezczyznom i kobietom, iż są aresztowani, nocem ich wszystkich odprawiali do urzędu gminnego. Wacmistrz Tancsanvi „skazał” wszystkich aresztowanych na 25 krów, a feldwebel Szabo natychmiast wykonał tę karę.

Następnie żandarmi udali się do sąsiedniej wsi Mosai, gdzie znajdowało się także samo towarzystwo „badaczy bibli”, konfiskując tam również książki i wymierzając chłostę, podobnie jak w gminie Bogacs. Aresztowani byli przez trzy dni w areszcie, potem wypuszczono ich na wolność, ale zapowiedziano im, że będą internowani, jeżeli nie zrezygnują ze swoich praktyk.

ODMLADZANIE KOBIET.

Nowojorski profesor dr. Benjamin wynalazł nowy środek na odmladzanie kobiet. Nie chodzi tu o żadną operację.

Kto mnie zechce?

Przemysłowiec, jeden z najzamożniejszych w Łodzi, lat 30, przystojny brunet, znudzony samotnością, poszukuje towarzyski życia, miłej, muzykalnej, a co najważniejsza — cnotliwej, posag zbyteczny.

Oferty proszę składać: Łódź, poste-restante, okazicielowi butelki likieru M. LUBY.

Benjamin wstrzykuje swoim pacjentom surowicę wyhodowaną na kozach.

Czynił on już kilka prób, które się doskonale udały.

Kobietom leczonym przez niego powraca świeżość cery i odrastają włosy. Słowem 70-letnia kobieta może uchodzić za trzydziestoletnią! Trzeba przyznać, że są to niezwykle rezultaty.

PODATKI WŁAMYWACZA.

Włamywacz zamieszkały w St. Paul w stanie Minnesota, zwrócił się z dosyć oryginalnym pismem do urzędu podatkowego. Zawia- mia on, że w bieżącym roku „inter-tes” „ida kłopsko i że zarobił za ledwie 2525 dolarów. Zresztą no-

siadając żonę, wydał co najmniej 2500 dolarów rocznie, z których nie może przecież odliczać podatków. Dodaje przytem, że za włamywacza stał się w ostatnich latach tak ciężki, że obciążenie datków jest zupełnie niemożli-

Przeleki, skrochody, bandaż, buki dzieci, pantofle domowe, laski, modele paryskie, Fabryka obuwia, Ogródowa 2, Sprzedaż detaliczna i hurtowa, W soboty sklep otwarty

„ROMANTYCZNA PANNA”

Komedja w 3-ach aktach, Martinez-Sierra, przekład Wiktora Poplawskiego.

Całkowita obsada warszawska.

W głównej roli:

Kazimierz Junosza-Stepowski

Udział biorą: Honorata Leszczyńska, Maria Majrowska, Helena Pawłowska, Helena Krzywicka, Wanda Jaroszeńska, Julian Dobrzański, Karol Benda, Witold Zdzitowiecki i inni.

Reżyserował: Paweł Owerlo.

Bilety otrzymać można w kasie teatru „Scala” od 11-2 i od 5-8 wiecz.

MARCEL PREVOST.

Kryształowy serwis.

— Armagnac 1848 czy koniak 1835?

To obiecujące zapytanie przedkładał nam Hubert Lelorrain starzy przyjaciel z lat szkolnych jeszcze.

Siedzieliśmy po wyczerpaniu śniadaniu w jego gabinecie, zaciągając się doskonałym cywarem i popijając stare wino i likier. — Było nas pięciu starzych, do- brych znajomych.

Jeden z nas, zawzięty zbieracz kolekcjonista zbliżył się do zasławy z likierem i patrzył z podziwem na barwne karkafki i śliczne różniete kielichy.

Na zapytanie gospodarza machnął tylko reką.

— Dzieki ci — rzekł — jestem na diecie i jak większość moich współczesnych, ale interesuję mnie ten serwis. Baccarat, z początku drugiego cesarstwa?

— Mylisz się mój kochany, data- tuje z czasów Ludwika Filina!

— A nie mógłbyś mi go odstąpić?

— Nie mój kochany! To stara rodzinna pamiątka.

— Ale brak jednego kielicha!

— Ten brakujący kielich to tak- że pamiątka.

— Rodzinna?

— Nie. Po kobiecie!

— Takich pamiątek masz chyb- ba dużo!

Pomimo, że Hubert Lelorrain od- znać się nie zwykł dyskrecją, wszyscy w emv. że w życiu jego kocheta odgrywała niepoślednią rolę. Aluzja do jego triumfów wy- wołała na twarzy jego przelotny uśmiech. Nie przeczył.

— Być może — rzekł — ale to była pierwsza pamiątka.

— A ile liczyłeś sobie wtedy lat?

— Jedenaście.

Wszyscy, jednogłośnie, popro- siliśmy go o opowiedzenie nam tej historii.

Nasz gospodarz nie wzdragał się zupełnie i opowiedział nam na- stepującą historię:

— Liczyłem wtedy jedenaście lat, z matką i bratem mieszkałem w Orleanie, w starym domu na przedmieściu Bannier.

Okna nasze wychodziły na ob- szerny dziedziniec, w głębi któ- rego stał elegancki pawilon.

W pawilonie tym mieszkała ar- ystokratyczna rodzina du Sermet- tes, rodzice, dwóch chłopców i dziewczynka. Z chłopcami kole- gowałem w liceum, siostra zaś ich, piętnastoletnia Joanna, była moją przyjaciółką.

I oto zakochałem się śmiertel- nie w owej Joannie.

Joanna była dzieckiem przed- wczesnie rozwiniętym, karłow- atym, rozpieszczonym. Czasem nie witała się ze mną, czasem

znow okrywała mnie pocałunka- mi. Bywały dni, kiedy udawała, że mnie nie zna, a gdy jakiś ko- lega jej braci przychodził w od- wiedziny, spędzała całe pooble- dzie w jego towarzystwie.

Doprowadziła mnie do rozpa- czi, rozpałała ma zazdrość, mal- tretowała mnie, słowem nauczyła mnie wszystkiego, co powinien wiedzieć mezczyzna.

Przez nią poznałem rozkosze cierpienia i tortury miłości.

Bezustannie opowiadała mi o małym rodziców, wtykała mo- je skromne pochodzenie.

Wiesz — mówiła do mnie — wyszłabym z ciebie, ale dopiero wtedy, gdybyś zdobył małego!

I oto pewnego poobiedzia moja dreczcicielka przysłała do mnie w odwiedziny. Byłiśmy sami, gdyż ojciec o tej porze pracował w biu- rze, a matka wyszła do kościoła. Pragnąłem wykorzystać tę oka- zję i pochwalić się nareszcie czemś przed swą przyjaciółką.

Moi rodzice posiadali już wtedy tę zastawę do likierów. Był to prezent od uczniów mego oca w rocznicę jego dziesięcioletniej pra- cy.

— Joanno — rzekłem — poka- że ci coś pięknego, co należy do moich rodziców!

Skrzywiła się.

— Proszę cię zobaczyć — bła- gam — to śliczna rzecz!

I zaprowadziłem ją do drugiego pokoju, gdzie ustawiony był ser-

wis. Spoczywał w tem samym pa- lisandrowym pudle, które tu wi- dzicie.

Podniosłem wieko i ukazałem swe skarby. Twarz mojej przy- ciółki drgnęła: — Przedewszyst- kiem — rzekł — spokojnie — to wcale nie jest takie ładne. Nasz serwis jest ładniejszy!

— Nie — odrzekłem z niezwy- kłą stanowczością — nasz serwis jest ładniejszy i kosztowniejszy! Ona spuściła powieki i zdawała się namyślać.

— Podaruj mi jeden kielich — rzekła no chwili.

Zbladłem. — Joanno — rzek- łem — nie może tego uczynić. To własność moich rodziców.

— Pomimo to możesz mi poda- rować!

— Ale co z nim uczynisz?

— Zabiorę.

— Ale mogą zauważyć, że bra- kuje.

— Pomyśla, że może służąca u- kraść.

Cały drżąc, spytałem: — A którą wybierzesz?

Pochwyciła kielich, obejrzała go ze wszystkich stron i spytała:

— Wec mi go darujesz?

— Tak.

— Może z nim uczynić co mi się podoba?

— Tak.

Podniosła rękę i z rozmachem rzuciła kielich na podłogę.

Pękł na trzy części!

Spojrzenia nasze spotkały się wy- ...

w tej chwili. To co ujrzałem wy- dy w jej oczach było straszne.

Widziałem w późniejszym ci- u niejedną kobietę spojrzeć, które wyrażało to samo. Wy- żało złość, trumi, okrucieństwo, sadyzm.

Joanna ucałowała mnie, za- ła swój płaszczek i na progu rzekła do mnie ze spokojną mi- łą. — Mam nadzieję, iż powie- że to ty potłukłeś kielich.

Dotrzymałem słowa. Moi ro- dce nie bili swych dzieci, ale i pozwolili mi za karę wwieść z do- mu przez 8 dni oraz pozhaw- mne deseru przy obiedzie.

Siedziałem w oknie i patrzył- jak Joanna bawiła się z inne- dziećmi.

Nie spytała o mnie ani razu. — A gdy mogłem już wychodzić do- mu, przyleciała mi chłodno nie chcąc się ze mną bawić.

Rozpaczyłem z tego powodu była bezeraniczna. Pobladłem wchudłem, a rodzice poczęli s- nterokół o moje zdrowie.

Na szczęście nikt nie zmienił w- dy posady i wwiechałiśmy do Pa- ryzja. Rozstanie było najłepsze lekarstwem na moją miłość.

„Zresztą mój kochani, mus- przyznać, że to pierwsze ostrze- żenie na nie się nie zdało.

Inne kobiety dręczyły mnie później w inny sposób i poczyni- ły ze mną gorsze szczyrby niż ów stłuczony kielich krzyżo- ...

(Tłumaczyła Et.).